

Czyja niepodległość?

6 grudnia 2012

W okolicach 11 listopada lepiej niż kiedy indziej widać, że życie publiczne w Polsce przebiega wedle wyświechtanego marksistowskiego schematu. Ideologiczno-polityczna nadbudowa notorycznie nie nadąża za geostrategiczno-ekonomiczną bazą. Ta zaś wygląda tak, że Polska jest dziś krajem uprzywilejowanym. Będąc członkiem UE i NATO znajduje się w klubie najbogatszych i najpotężniejszych. Nie przypadkiem na klub ten przypada przynajmniej większość z ponad biliona dolarów, które świat co roku wydaje na zbrojenia. Co więcej, należące do niego państwa opłotły całą planetę siecią setek swoich baz wojskowych, które okrążają wszystkie znaczniejsze kraje pozostające poza klubem. Nie tylko nic nie zagraża niepodległości Polski, ale przeciwnie, to Polska jest dziś zagrożeniem dla niepodległości innych krajów. I to zagrożeniem nie potencjalnym, ale jak najbardziej realnym, o czym boleśnie mogli się przekonać Irakijczycy, a wciąż mogą Afgańczycy. Nasz klub jest bowiem najagresywniejszym ośrodkiem władzy światowej, a realizowany przezeń projekt zbiorowego imperializmu jawnie podważa zasady prawa międzynarodowego i stojących na jego straży instytucji takich jak ONZ (o suwerenności innych krajów nawet nie ma co wspominać).

A jednak fakt, że Polska stoi dziś po stronie mocy (ciemnej) z trudem przebija się w świadomości zbiorowej obywateli III RP. Długa tradycja celebrowania polskich cierpień i krzywd, polskiej słabości i ofiary, wzmocniona ostatnio prawicową polityką historyczną owocuje dość powszechnym przekonaniem, że niepodległość Polski jest zagrożona, a ona sama osamotniona i nieledwie zdradzona. Przekonanie to jest ponadpartyjne, łączy organizatorów faszystowskiego Marszu Niepodległości i atakowanych przez nich dziennikarzy TVN. Za każdym razem gdy pada słowo Rosja obie strony jednoczą szeregi. Ci, dla których ekspansja Halliburtona w Polsce nie wzbudza żadnych

kontrowersji, a tajne więzienia CIA to sprawa nieistotna gotowi są sypać wały przed napierającym od wschodu Gazpromem.

Oczywiście przyczyny tej niepodległościowej schizofrenii są równie proste jak jej ideologiczna treść. Histeria zagrożenia zewnętrznego doskonale sprawdza się w roli mobilizatora poparcia politycznego w trudnych czasach i dlatego można się spodziewać sukcesów w jej wykorzystaniu przez polską prawicę, w obliczu nadciągającego kryzysu. Zapewne też byłoby wielką naiwnością liczyć na oprzytomnienie – w końcu chodzi o zupełnie cyniczną rozgrywkę Prawa i Sprawiedliwości o władzę, w której liczy się poparcie najbardziej paranoicznej prawicy z piłkarskimi kibolami włącznie.

Tymczasem na przekór cynicznym lub naiwnym jej obrońcom z PiS-u i radykalnej prawicy, niepodległość naprawdę znajduje się w niebezpieczeństwie. Nie chodzi tu jednak o niepodległość aparatu państwowego. Suwerenności władzy nic nie zagraża. Bo przecież realizuje się ona jako nie-podleganie-kontroli-obywateli. Pod tym zaś względem obserwujemy nawet jej prawdziwą ekspansję. I właśnie za sprawą tej ekspansji w niebezpieczeństwie znalazła się niepodległość obywateli. Dotyczy to całej Europy, a Polska nie jest wyjątkiem.

Nie mają racji ci, którzy mówią o upadku państwa narodowego w kontekście kryzysu. Państwa narodowe mają się całkiem dobrze. Najpierw uratowały prywatne banki i inne instytucje finansjery, a teraz starają się je utrzymać na powierzchni kosztem większości społeczeństw Europy. Finansjera, jakkolwiek lekkomyślna i pazerna także dobrze wie, że państwa są jej niezbędne. Bez obniżek podatków dla najbogatszych i kapitału, bez liberalizacji przepływów finansowych, bez prywatyzacji systemów emerytalnych, bez przykręcania śruby pracownikom, a wreszcie bez kilku bilionów euro pomocy publicznej w ostatnich latach, finansjery po prostu by nie było. Państwo narodowe jest naturalnym środowiskiem zarówno kapitału finansowego, jak i korporacyjnego [1]. Kryzys pokazał to z całą jaskrawością, której nie dostrzegać mogą tylko niektórzy europejscy

intelektualiści.

Obecna sytuacja w UE to nie wybór między federalizmem a suwerennością państw narodowych, ale między demokratyczną niepodległością obywateli a zredukowaniem Europy do rangi kondominium Trojki i banków-spekulantów. Kondominium obsługiwane przez tę samą klasę polityczną, która kontroluje aparaty państw narodowych. Kariery Mario Draghiego, Mario Montiego, Lukasa Papademosy, Luisa de Guindosa, Petera Sutherlanda (a u nas choćby Marka Belki i Jana Krzysztofa Bieleckiego) swobodnie krążących między posadami ministrów, urzędników EBC lub MFW i dyrektorów Goldman Sachs, Lehmann Brothers czy Royal Bank of Scotland to tylko czubek góry lodowej. Ta klasa nie jest jednak przyczyną, ale skutkiem historycznego i strukturalnego związku państwa i kapitału.

Europejskie klasy ludowe stoją dziś w obliczu realnego zagrożenia ich podstawowych praw demokratycznych. Państwa forsując interesy wielkiego kapitału nie czynią nic nowego. Z większą bezwzględnością realizują projekt zarysowany już w narzuconych Europejczykom traktatach (od Maastricht po Lizbonę i Europejski Mechanizm Stabilizacyjny), które podkopują najważniejsze zdobycze społeczne minionych dekad. Realizowana w ten sposób niepodległość (czyli nie podleganie demokratycznej kontroli) europejskich klas panujących nie jest żadną alternatywą dla samowoli elit poszczególnych państw. Związku między nacjonalizmem a euroneoliberalizmem nic nie pokazuje lepiej niż nagonki na Romów i imigrantów rozkręcane przez Sarkozy'ego, Berlusconi'ego i Merkel w ramach zarządzania kryzysem w latach 2009-2010. Następcy dwóch pierwszych z tej trójki wycofali się z brunatnej polityki nie pod naciskiem rynków finansowych, ale w wyniku wielkiej fali strajków generalnych i okupacji placów miejskich w zeszłym roku. Dlatego stawką walki o prawdziwą niepodległość jest dziś nie tylko obrona podstawowych form politycznej podmiotowości obywateli UE, ale także odparcie fałszywej alternatywy dla unijnego neoliberalizmu, jaką coraz częściej jawi się faszyzm.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] Zob. Michael Hartmann, „Czy istnieje klasa międzynarodowych kapitalistów?”, Le Monde diplomatique – edycja polska, sierpień 2012.